

POLONIA | KULTURA

Stryjeńska znów zebrała gości w Muzeum Polskim

Jesienna odsłona „Sip and Paint”

Była to już trzecia odsłona cyklu warsztatów „Sip and Paint”, inspirowanych twórczością Zofii Stryjeńskiej – tym razem pod szyldem Fall/Jesień.

W piątkowe późne popołudnie, 18 września, ponownie przekroczyłem próg Muzeum Polskiego w Ameryce przy Milwaukee Avenue. Słońce siadało już zdecydowanie niżej niż dwa miesiące temu. Jego coraz krótsze, coraz bardziej miedziane promienie, wpadające przez muzealne okna, przypominały, że lato ustępuje miejsca jesieni. Lecz zamiast smutku te niskie promienie działały niczym zaproszenie – wciągały do muzealnego wnętrza, gdzie na stolikach ponownie czekały rozłożone pędzle, farby w kolorach brązów, czerwieni, żółci i pomarańczy. A obok – na tymczasowo przygotowanym bufecie – równie ważne tego wieczoru dzbanki schłodzonej sangrii, owoce i drobne kulinarne frykasy.

Po wiosennej i letniej edycji cyklu warsztatów „Sip and Paint”, inspirowanych twórczością Zofii Stryjeńskiej, przyszła pora na cieplejszą paletę barw i nieco inny nastrój. Ciepła paleta, która tego popołudnia dominowała na płótnach uczestników, odpowiadała barwom powoli pojawiającym się za oknami. Sącząc chłodne wino w dobrym towarzystwie, kilkudziesięciu śmiało malowało jesień taką, jaką widziała ją Stryjeńska w swoim monumentalnym cyklu „Cztery pory roku” – tym samym, którym w 1925 roku podbiła Międzynarodową Wy-



Malowanie

stawę Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu.

Prowadzenie wieczoru, jak zawsze, spoczywało w rękach Małgorzaty Kot, dyrektorki zarządzającej Muzeum, a pomysłodawczynią i organizatorką całego cyklu pozostaje niezmiennie Patrycja Stepniak, która z każdą kolejną edycją dopracowuje formułę z widoczną przyjemnością.

Tło muzyczne budowała tego wieczoru Emilia Szymańska z Akademii Muzyki przy Paderewski Symphony Orchestra. Jej gra nie zagłuszała rozmów, lecz dyskretnie towarzyszyła pracy przy sztalugach.

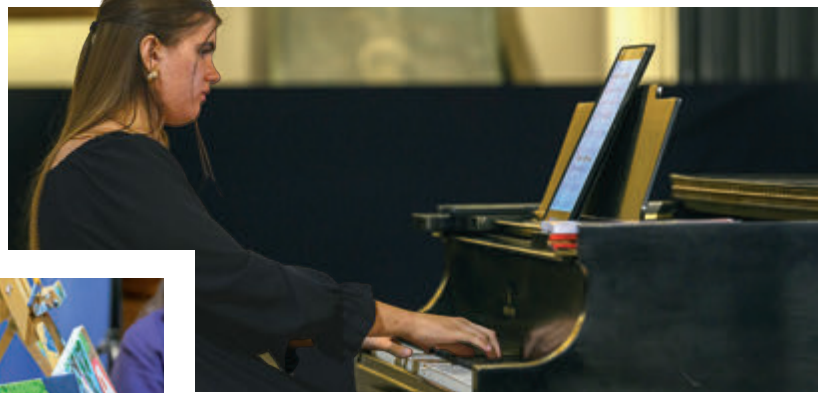
Cykl „Sip and Paint” ma to do siebie, że przyciąga nie tylko amatorów z pędzlem, ale i gości, którzy nadają tym spotkaniom szczególną ran-

gę – choć sami pewnie woleliby, żeby o rangach nie mówić. Po pożegnaniu podczas letniej edycji odchodzącej pani konsul tym razem Konsulat Generalny RP w Chicago reprezentowała cała delegacja: konsul Grzegorz Marczał, wicekonsul Agnieszka Marczał, wicekonsul Renata Lalik-Gałań oraz Sławomir Gałań. Była też prezes PRCUA Agnieszka Bastrzyk. Ale – i to chyba najlepiej świadczy o atmosferze tych wieczorów – żadne z tych nazwisk nie funkcjonowało tu w trybie oficjalnym. Wszyscy siedzieli przy stolikach z pędzlami, sangrią i uśmiechami na twarzach.

Ten wieczór miał jeszcze jednego gościa, którego obecność miała szczególny wymiar. Alicja Otap – wieloletnia dziennikarka i przez ostat-

nie lata redaktor naczelna „Dziennika Związkowego”, z którym była związana ponad czterdzieści lat – pojawiła się na spotkaniu dosłownie dzień po przejściu na zasłużoną emeryturę. Po dekadach kształtowania polskojęzycznego dziennikarstwa w Ameryce siedziała teraz przy stoliku z pędzlem w dłoni. Był to dla niej pierwszy dzień po zakończeniu wieloletniej pracy w redakcji.

Wśród malujących można było spotkać także Grażynę Auguścik. Znana chicagowskiej publiczności wokalistka jazzowa, absolwentka Berklee College of Music, tym razem zamiast mikrofonu trzymała w dłoni pędzel. Przy tym stoliku, jak przy pozostałych, liczyła się przede wszystkim przyjemność malowania.



Emilia Szymańska

Uczestnicy nie przyszli tu wyłącznie malować. To było spotkanie głęboko towarzyskie – chwila, by z dala od zgiełku ulicy, presji pracy i rytmu codzienności usiąść naprzeciwko drugiego człowieka i po prostu porozmawiać. Na spokojnie. Bez agendy, bez powiadomień, bez pośpiechu. Czuć to było w sposobie, w jaki ludzie naturalnie przesiadali się od stolika do stolika, w śmiechu rozlegającym się w sali. W swobodzie, z jaką ktoś podchodził do cudzego płótna, komentował kolor, żartował z własnych artystycznych ambicji i wracał do swojego obrazu z nową energią.

Wieczór zakończył się wspólnym zdjęciem – kilkadziesiąt radosnych twarzy, w rękach płótna jeszcze mokre od farby. A to nie był jeszcze koniec. Victoria Granacki, autorka książki „An Artist Goes to War”, opowiadającej historię jej ojca Leona – chicagowskiego Polaka, który z szeregowego żołnierza stał się artystą i kartografem w sztabie generała MacArthura na Pacyfiku – podarowała każdemu uczestnikowi egzemplarz swojej książki, a następnie cierpliwie podpisywała je kolejnym osobom. W murach Muzeum Polskiego, pośród prac Stryjeńskiej, historia jedne-

go polsko-amerykańskiego artysty na wojnie spotkała się z historią innej polskiej artystki podbijającej świat. Ta nieplanowana rozmowa dwóch historii sztuki była jeszcze jednym powodem, by tego wieczoru zostać w muzeum nieco dłużej.

Kolejna, zimowa odsłona „Sip and Paint” została zaplanowana na 11 grudnia. Jesienne spotkanie pokazało, że Muzeum Polskie w Ameryce może być miejscem, do którego przychodzi się zarówno dla sztuki, jak i dla rozmowy z drugim człowiekiem.

A w głowie kołocze mi się jeszcze jedna myśl. Skoro Stryjeńska poszła tak dobrze, a w październiku w muzealnych salach pojawi się twórczość Stanisława Szukalskiego – to może kolejną formą edukacji plastycznej mogłaby stać się rzeźba? Wyobrażam sobie już uczestników pochylonych nad gliną, skupionych na kształcie, który powoli wyłania się spod ich palców. Choć przyznaję – stworzenie głowy Kopernika po trzecim kieliszku mogłoby zakończyć się absolutną katastrofą. Ale jakże piękna! W tym wszystkim chodzi przecież o czystą radość tworzenia.

Tekst i zdjęcia:
Dariusz Lachowski



Uczestnicy warsztatów